

Przemówienie Wł. Gomułki

telach lub kwaterach prywatnych. Zgłoszenia osobi-
ście lub pismem przyjmuje biuro przyjęć Stoczni
Gdańskiej w Gdańsku ul. Jana z Kolna 31. 5047-K

Spółdzielcze Zakłady Szkłarskie im. Hanki Sawic-
kiej w Starogardzie Gd., ul. Lubichowska 25 tel. 528
zastrzega; kierownika technicznego i kierownika kon-
trolli technicznej. Wymagane co najmniej średnie wy-
kształcenie techniczne (najchętniej ze znajomością
branży szkłarskiej lub chemicznej). Warunki n.

KTO KONTROLUJE RZĄD?

Było to przed wojną. W małym miasteczku w sieradzkim powiecie odbywał się jarmark, na który zjechało parę setek chłopów z okolicznych wiosek. Przybył również pewien poseł z ramienia stronnictwa chłopskiego. Poseł wiedział, że jarmark jest doskonałą okazją do spotkania ze swymi wyborcami, wobec których pragnął wykonać się aktywnością, pozycją społeczną oraz swymi „możliwościami”. Za trybunę posłużyła mu furmanka. Nawet nie wyszedł do chłopów przemówienia tylko zapytał:

— Dużo jest tu takich, co dostali nakazy płatnicze za brak latarni przy furmankach?

Zgłosiło się siedmiu. Poseł szybko policzył, skalkulował i oświadczył:

— Nie będziecie płacić. Dajcie mi nakazy, już ja porozmawiam z ministrem i tak załatwię, żeby było dla was dobrze.

Wyborcy skwapliwie podali posłowi urzędowe pisma. Wokół rozległ się szmer zadowolonych głosów: dobry poseł, taki poseł to się rozumie...

Istotnie siedmiu sieradzkich chłopów nie zapłaciło kary. Ale ani oni, ani wszyscy inni nie widzieli, że kilka dni później poseł grzech nitko stanął przed okienkiem kasy urzędu służbowego i płacił sumę, stawała... cenę poselskiej popularności. Poseł był bowiem rachmistrzem z zawodu.

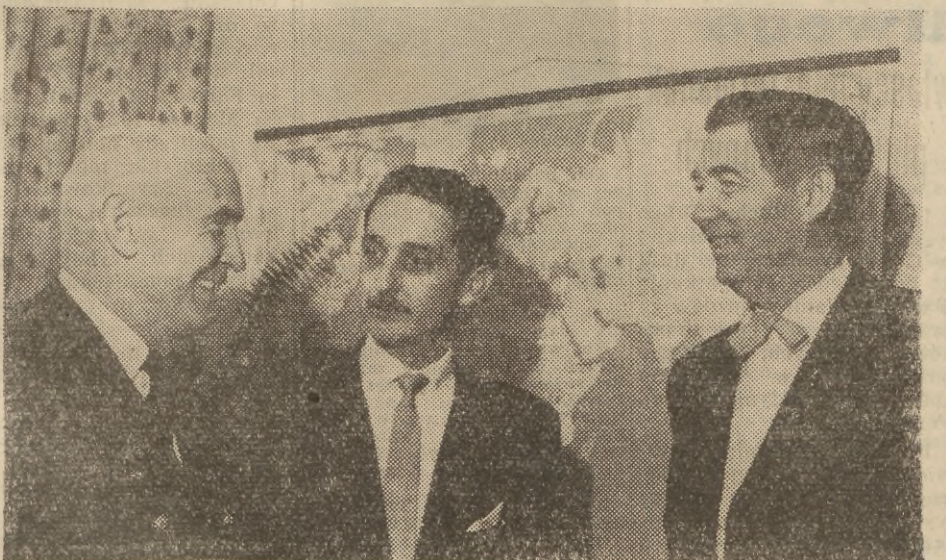
NA ogół mało wiemy o pracy organu najwyższej władzy ustawodawczej PRL — Sejmu. Składa się na to wiele przyczyn, m. in. sprawozdania prasowe noszą czysto informacyjny charakter. Kamera telewizyjna zainstalowana na sali plenarnych posiedzeń chwytła tylko to, co jest nie jako finał pracy poselskiej — żmudnej, długotrwałej, różnorodnej i wielostronnej. Zasadniczy nurt pracy polskiego parlamentu płynie poza salą plenarnych posiedzeń.

Starsze pokolenie pamięta, panie dziatku, czy kiedy posłowie obrzucali się na posiedzeniach inwektywami, skakali sobie do oczu.

Poselska interpelacja — klasyczna forma parlamentarzystwa, istnieje nadal. Nikt nie pozbawił jej prawa obywatelstwa, nikt nie ograniczył jej stosowania.

Przetoż tu kilka liczn w II kadencji Sejmu PRL wpłynęło ogółem 140 interpelacji poselskich. Ich większość przypadła na pierwsze

Na Wybrzeże przybył niedawno z oficjalną wizytą kpt. Hans Hansson, dyrektor Szwedzkiego Towarzystwa Ratowania Rozbitków na Morzu. Po raz pierwszy kpt. Hansson odwiedził Polskę w 1947 roku jako konsultant. Za swój wkład w tworzenie się Polskiego Ratownictwa Okrętowego odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. W 1959 r. odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wkład w zacieśnianiu współpracy polsko-szwedzkiej w dziedzinie ratownictwa. Na zdjęciu: Hans Hansson (z prawej) w rozmowie z kpt. dyżurnym W. Polcem i dyrektorem PRO Gólcem (po środku).



Przyjmują i wysłuchują ludzi, którzy w swym pojęciu walczą o sprawy słuszne, jak i pieniaczy i wycieraczy kurzu w urzędowych poczekalniach — z zamilowania i potrzeby ubożego ducha. Po selskie interwencje w Gdańsku liczy się w setki, nie liczy się jednak tych, które rangi interwencji nie otrzymują, choć czas pochłaniają...

Kiedys zadzwonili do Zespołu rybaków z Półwyspu Helskiego: przyjeżdżajcie, dzieje się nam krzywda. Kwestionuje się nam klasę złowionej ryby. Posłowie po jechali, cały dzień spędzili

Polskie statki w encyklopedii Larousse'a

Ostatnie wydanie słynnej francuskiej encyklopedii Larousse'a — „Larousse Scientifique” — w rozdziale omawiającym rozmaite typy statków handlowych i rybackich zamieściło całą serię kolorowych fotografii statków budowanych w stoczniach polskich.

Rękawiczki zamiast... noża

W NRF ukazały się w sprzedaży rękawiczki służące do czyszczenia ziemniaków i jarzyn. Dłonie i palce tych rękawiczek od spodu pokryte są specjalnym materiałem ściernym. Mając na ręku takie rękawiczki wystarczy potrząsnąć ziemniaki w obu dłońiach i już jest on obrany ze skórki.

20 lat temu — zdrada czy sukces hitlerowskiego wywiadu?

Komandos wylądowali pod Dieppe...

Wylądowali ich wówczas 6.000 — Anglików i Kanadyjczyków. Nie mniej niż połowa poległa lub dostała się do niewoli. Przyszło to samolotów, które miały osłaniać ich akcje, nie wróciło do bazy... Taki był tragiczny bilans desantu komandosów pod Dieppe, przeprowadzonego w sierpniu 1942 roku — na rozkaz dowódcy operacji kombinowanych w brytyjskiej kwatrze głównego kontradmirała lorda — Ludwika Mountbattena. Celem tej operacji było zbadanie siły i głębokości niemieckich fortyfikacji obronnych na francuskim brzegu kanału La Manche. Rajd zakończył się niepowodzeniem — nie tylko nie zdołano, jak przewidywały plany, zająć portu Dieppe, ale atakujący go siły zdołały zniszczyć przez wysk marzałka Rundstedta. Dlatego tak się stało — to temat pasjonujący historyków wszystkich narodowości od lat ponad dwudziestu.

NIE brakło oczywiście, po dejrzeniu, że sama operacja i jej termin zostały w ten czy inny sposób zdradzone Niemcom. Wersji tej zaprzeczył jak najenergiczniej sam lord Mountbatten, wuj księcia małżonka Filipa, jedna z najbardziej wpływowych osobistości brytyjskiego dworu. Jeszcze w 1962 roku, w wywiadzie, udzielonym telewizyjnej kandydacji, oświadczył stanowczo: „Przeprowadzona po wojnie analiza zdobytych dokumentów niemieckich całkowicie i ostatecznie potwierdziła nasze przekonanie, że Niemcy nie mieli najmniejszego pojęcia o zamierzonej operacji pod Dieppe”. Na ogół brytyjscy historycy skłaniali się również do takiego zdania: Kłeska pod Dieppe była katastrofą, ale nie zdradą.

Dopiero ostatnio jeden z najbardziej zażartych wrogów lorda Mountbattena —

na kutrach rybackich, asystowali przy połowie, wreszcie — byli arbitrami w punckie skupu ryb. Ich głos rybacy uznali za sprawiedliwy i ostateczny.

Innym razem rozżaleni chłopcy prosili o pomoc: zbudowana w czynie społecznym wiejska droga została „rozjeżdżona” przez ciężarki jakiegoś przedsiębiorstwa budowlanego. Cały trud poszedł na marne. Posłowie musieli i tu znaleźć sprawiedliwe wyjście.

W czasie swych wyjazdów zespołowych posłowie gdańscy kompleksowo poznają się z okolicznymi przedsiębiorcami, gospodarzami, rozpatrują sprawy na miejscu lub przenoszą je na szczebel centralny.

Wreszcie — posłowie co pewien czas składają przed swymi wyborcami sprawozdanie ze swej działalności, rozliczając się ze stopnia realizacji Programu Wyborczego, słuchają głosów ludzi, notują ich uwagi, spostrzeżenia i propozycje, które tam „na gorze” zwą się inicjatywą prawotwórczą (w tym sensie wszyscy jesteśmy współtwórcami ludowego ustawodawstwa). Po słowie zasympywni są pytaniami, na które trzeba lu

dziom odpowiedzieć, wyjaśnić, przekonać. Polscy posłowie nie robią chyba tylko jednej rzeczy: nie obceją, nie chcą taniej popularności, nie rzucają słów na wiatr, nie chcą być za wszelką cenę „dobrymi” po słami — jak to czynił sieradzki poseł, rachmistrz z zawodu.

E.K.

HISTORYCY brytyjscy za kwestionowali wnioski Irvinga, który w odpowiedzi na to, postanowił opublikować dokumenty, na których opiera się jego wywód. Sprawa nie była prosta, w Anglii bowiem tajne dokumenty nieprzyjacielskie po dziś dzień traktowane są jak tajemnica wojskowa. Do piero po dłuższych pertraktacjach z admirałacją, udało się Irvingowi opublikować w październiku, w tej samej gazecie depesze i dokumenty z archiwów wywiadu hitlerowskiej marynarki wojennej.

Jednego tylko dokumentu cenzura nie pozwoliła ogłosić: meldunku amerykańskiego wywiadu, opisującego omówienie brytyjskiego planu desantu w Dieppe przez Hitlera na tajnej naradzie sztabowej w Antwerpii. Sedno sprawy jednak nie podlega dyskusji: choć nikt — jak dotąd — nie zarzuca lordowi Mountbattenowi niedbalstwa (nie mówiąc już o zdradzie), nie można dłużej zaprzeczać, że o operacji w Dieppe Niemcy byli z góry uprzedzeni.

Jak do tego doszło? Irving ma na razie tylko jedno wytłumaczenie: „W 1942 roku Niemcy znajdowali się w posiadaniu szwytu brytyjskiej marynarki wojennej, a szczególnie podsłuchiwali rozmowy radiowe, prowadziły w bazie morskiej w Portsmouth”.

Czy tak było w istocie — przyszłość dopiero pokaże.

Jerzy ORLICZ

Kurczęta o 4 nogach

Na jednej z węgierskich ferm kurzych z jaja wylęło się kurcząt o czterech nogach. Po kilku dniach podobne okazy wylęły się jeszcze z kilku jajek. Kurczęta żyją i chodzą posługując się wszystkimi czterema łapkami. Przyczyną tego zjawiska badają obecnie profesorowie Instytutu Rolniczego w Debreczynie.

WARSZAWA



Wieczorem w Alejach Jerozolimskich

POSTĘP NA RUSZTOWANIACH

Jeszcze niedawno przed rozpoczęciem tynkowania domu otaczano go — jak się mówiło — lasem rusztowań. Było to określenie bardzo prawdziwe, gdyż rusztowania były drewniane. Szły na nie setki hektarów lasu.

Dziś zastąpiono je przeważnie konstrukcją z rur. Są mocniejsze, bezpieczniejsze i trwałe, a więc tańsze.

PIERWSZYM przedsięwzięciem, które te

rury zaczęło stosować było Gdańskie Przedsiębiorstwo Robót Elewacyjnych, działające w Gdańsku, Elblągu i Bydgoszczy.

Ale to są stare już dzieje. Życie toczy się tak wartkim nurtem, że to, co się działo przed kilku laty,

staje się odległą historią. A co było potem?

WÓZEK ZAMIAST KASZTY

Potem Stanisław Grabowski zaczął się przyglądać pracy robotników na tych żelaznych rusztowaniach. Widział, jak ustawiony na środku budynku żurawik podnosi pojemnik z cementem i ustawia na wyższej kondygnacji. I k robotnicy, pracujący na prawym, czy lewym skrzydle tynkowanej ściany, szybko odchodzą z pustym wiaderkiem w rękę do kaszty (jest niedaleko, zaledwie kilkanaście metrów) i już znacznie wolniej — z napełnionym wiaderkiem wracają na miejsce pracy.

Wówczas Stanisław Grabowski pomyślał. Przecież jeżeli ustawimy pojemnik na kółkach, można by go podwieźć na miejsce po chodniku. Projekt przyjęto, opracowano dokumentację i wyprodukowano specjalne wózki. Okazało się, że ten prosty pomysł oszczędza

dziennie robotnikowi 75 minut czasu. I ileś tam wiaderkownie. Dziś te wózki są stosowane w wielu województwach. GPRE wykonało i przelało bezpłatnie 166 dokumentacji tego urządzenia.

To był drugi krok na drodze postępu technicznego.

MASZYNA

ZAMIAST CZŁOWIEKA

Ten sukces zachęcił Stanisława Grabowskiego do dalszej pracy. Tym razem zwrócił uwagę na rury, z których budowano rusztowania. Rury zanieczyszczają się, farba odpada, osiada na nich rdza. W zimie, kiedy prac tynkarskich się nie wykonuje, trzeba rury oczyścić i pomalować, aby były jak nowe. A praca to jest żmudna i czasochłonna. Przecież pracę człowieka można tu zastąpić pracą maszyny!

Stworzona brzoła racjonalizatorska, która przystąpiła do pracy. W jej wyniku powstała maszyna, oszczędzająca 33.000 roboczogodzin i skracająca czas całej operacji z 3 miesięcy do 3 tygodni, a więc co najmniej czterokrotnie!

Prototyp wykonano w zimie (wtedy nie pracowali cały czas) ale połowę wszystkich rur oczyścił i to lepiej, niż to robiono ręcznie.

Pomysł nie jest skomplikowany. W poziomie ustawiony lejek wstawił się rurę, która chwytając tryb, z drugiej strony maszyny wychodzi ona oczyszczona i już pomalowana.

NA RAZIE MODEL

ZACHWYCAMY

się prawdziwie kolorowymi tynkami gdańskich kamieniczek, ale i denerwujemy się, że niektóre z nich szybko tracą kolor, błędną, płowię. Inne zaś dzielnie opierają się wpływowi zmian atmosferycznych.

Dyrektor GPRE inż. Stachurski rozkłada na stole duży wykres techniczny.

Władysław MERGEL

— Operujemy — mówili konkursami racjonalizatorskimi. To jest wynik jednego z nich. Projekt, odznaczony pierwszą nagrodą. Wykonał go inż. Wacław Isajewicz z GZB.

Jest to mieszanka automatu tyczna do mieszania suchych tynków kolorowych. Syple się do niej cement, wapno, piasek i farba. Wszy

słko to musi być dokładnie przemieszane. Szczególnie trudno tej operacji poddaje się farba. Maszyna więc robi to dokładnie. I szybko. Robotnik przy niej pracując nie wdłaga w płuc

unoszącego się przy ręcznym mieszaniu pyłu. Można dokładnie stosować recepturę. I tak dalej. Mnóstwo jest dogodności. A oszczędność? O jednego pracownika mniej, zwiększona wydajność i 96.000 zł rocznie oszczędności.

Gdańskie Przedsiębiorstwo Robót Elewacyjnych tynkuje rocznie 250.000 m kw. murów. Rocznie zużywa 1.400 ton mieszanki. Niewiele mniej, niż 100 piętnastotonowych wagonów kolejowych!

Już wykonany został model w skali 1:10. Obecnie pracuje się nad prototypem.

— Dokumentację — oświadcza dyrektor — chętnie odstąpimy zainteresowanym przedsiębiorstwom.

BILANS

ZACZĄŁEM od racjonalizatorskiego, które, jak widzimy, daje pozytywne wyniki. Ale straszą jeszcze obdaty z tynków domy, jeszcze nowe mury odbijają czerwienią.

— O, nie — przerywa mi dyrektor. — Nowe domy od razu już się tynkują. A zaległości istnieją. Zlikwiduję my je do roku 1967. Stare Miasto, które miało być wykończony w r. 1970 zostanie wykończony w r. 1966. Taka jest decyzja PMRN i my ją wykonamy.

Dofinansowe wyniki pracy przedsiębiorstwa pozwalają mieć nadzieję, że istniejące wykonają. Przedsiębiorstwo to ma najwyższą w Polsce wydajność na 1 pracownika. Za trzy kwartały br. plan rzeczowy wykonano w 117,4 proc, fundusz

plac w 93,6 proc, wydajność na 1 pracownika produkcyjnego 103,9 proc.

70,5 proc. załogi pracuje na akordzie zryczałtowanym. A dyscyplina pracy? Wręcz nie do wiary, ale w tym roku było 56 godzin nieusprawiedliwionej nieobecności. Zwo

nień chorobowych jednak było 20.000 godzin! Ta sprawa winna się dyrekcja zająć. Czemu to przypisać? Czy temu, że pracuje się na wolnym powietrzu przy każdej pogodzie?

Ale miało być o tynkach odpadających i blaknących. Brak konserwacji rynien — oto podstawowa przyczyna. Uchwała KM PZPR zobowiązała obecnie przedsiębiorstwa do konserwowania przede wszystkich dachów. Nie podłóg i sufity, ale dachów. I rynien.

A te tracące kolor tynki? To były tynki malowane pędzlem. Teraz się ich nie stosuje. Powstają tylko przy loggiach i elementach architektonicznych na budynkach.

Władysław MERGEL

